Nr. 263. We Lwowie Sobota dnia 22 Września 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie [illegible] zł. — półrocznie [illegible] zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. [illegible]
[illegible] pocztowa w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — [illegible] — miesięcznie 2 zł.
[illegible] za granicę [illegible] 12 marek 50 [illegible] Włoch i Szwajcarji [illegible] 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji [illegible]

Fałszywa karność wojskowa.

Lwów 21. września.

Zdałoby się doprawdy przerwać sielankową ciszę wspólnych delegacyj. Jestto właściwie jedyna chwila, w której reprezentanci ludów austrjackich mają sposobność mówić o sprawach wspólnych i jeżeli tych kilka lub kilkanaście dni minie, musimy znowu rok czekać. Armja jest instytucją wspólną i dla tego jej forum właściwe — delegacje. Austrjacka rada państwa i sejm węgierski mogłyby wprawdzie w tej sprawie także zabierać głos, ale jakoś z tego prawa nie korzystają, a przynajmniej nie w tej mierze i nie w tym kierunku, jakby to się nam wydawało właściwem. Nie pozostaje więc nic innego, jak sprawy dotyczące armji wytaczać w delegacjach wspólnych. A są istotnie sprawy bardze ważne, które zasługują na to, by się niemi zajmowano.

W rzędzie tych spraw jedno z naczelnych miejsc zajmuje kwestja obchodzenia się przełożonych z żołnierzami. Sprawa to stara i nie jedno już w niej zrobiono, ale jesteśmy jeszcze od tego bardzo daleko, aby w armji austrjacko-węgierskiej obchodzono się z żołnierzami w sposób godny i jedynie odpowiadający wzniosłemu powołaniu, które żołnierz spełnia. Dla tego też pismo wiedeńskie, które sprawę tę teraz poruszyło, odezwało się bardzo na czasie. Karność i dyscyplina muszą naturalnie być w wojsku za wszystką cenę utrzymane, jeżeli armja w czasie wojny ma spełnić swoje zadanie, ale zachodzi pytanie, czy się od żołnierzy istotnie żąda jeno tego, co jest w ścisłym związku z ich zawodem, a nie także wiele usług osobistych i innych rzeczy, nie mających z wojskowością nic wspólnego, czy samowoli oficerów i podoficerów, niedorosłych swojemu dydaktycznemu powołaniu, nie jest pozostawiona zbyt obszerna swoboda, tak, że bezbronni żołnierze często muszą na sobie doświadczać skutków zbyt krewkiego temperamentu, złego humoru i osobistej niechęci swoich przełożonych. Przyczem uwzględnić należy, że w armji naszej obowiązuje jeszcze ciągle karny kodeks, godny potępienia [illegible] ludzkiego, jak prawnego stanowiska. Kodeks ten, wraz ze zbyt srogiem postępowaniem dyscyplinarnem, traktuje każdego obwinionego, jako zbrodniarza, dla tego też on odpowiedniejszym byłby dla skazańców i więźniów, aniżeli dla żołnierzy.

Obchodzenie się przełożonych z żołnierzami oparte jest jeszcze ciągle na tradycji, przejętej z czasów, gdy armja nie była jeszcze ludem pod bronią, ale rekrutowała się prawie wyłącznie z najniższych warstw ludności. Ton w koszarach i na placu musztry jest jeszcze dzisiaj często taki, jaki słyszymy wśród najmniej oświeconych mas i tłumów przedmiejskich. Podwładny szeregowiec jest w obec swojego przełożonego istotą, która nietylko w służbie, ale także po za służbą spełniać musi ślepo i bezwarunkowo każdy rozkaz — choćby do posługi najosobistszej — która w milczeniu i bez szemrania ścierpieć musi każdą słowną, a nawet czynną zniewagę. Liczba czynnych oficerów przekracza 14.000, między tymi jest przeszło 8 000 poruczników, którzy w ciągłej prawie są styczności z szeregowcami. Ci oficerowie, to przeważnie ludzie młodzi, którzy jeszcze nie mieli sposobności do poskromienia zwyczajnych ludzkich namiętności i w obec podwładnych zbyt często dają się powodować temperamentem, lub osobistą animozją. Władza dyskrecjonalna, spoczywająca w ręku tak młodego oficera, prowadzi go często na manowce. W wyższym jeszcze stopniu odnosi się naturalnie to wszystko do podoficerów, a to dlatego, że rekrutują się oni bardzo często z żywiołów nieinteligentnych i niewykształconych. O istniejącem w armji prawie zażalenia i ewentualnych skutkach, jakie ono dla żalącego się może za sobą pociągać, lepiej jest nie mówić dużo. Nie odbiegniemy ponoś daleko od prawdy, jeżeli tutaj szukać będziemy głównej przyczyny 481 samobójstw i usiłowanych samobójstw, jakie się w ciągu roku 1892 zdarzyły w armji austrjacko węgierskiej, którą to liczbą armja ta przewyższa, w stosunku do swojego stanu prezencyjnego, każdą inną.

Że zmiana w tym kierunku jest nagląco wskazana, temu nikt nieuprzedzony dzisiaj chyba nie zaprzeczy. Czasy najemnych wojsk minęły — jak się zdaje — bezpowrotnie. W obec tego byłoby też rzeczą wskazaną, by na zawsze znikły złe tych czasów tradycje. Jeżeli się zważy, że żołnierz, stojący pod bronią, latami ciężkie oddaje państwu usługi i przez lat dziesiątki musi być gotowym nieść dla społeczeństwa zdrowie i życie w ofierze i że za to wszystko żadnego materjalnego nie otrzymuje wynagrodzenia, wówczas zrozumiemy, że dobre obchodzenie się z żołnierzem jest nietylko wymogiem względów czysto humanitarnych, ale także pierwszorzędnych interesów państwowych. Nie godzi się jeno przedstawiać złego obchodzenia się z żołnierzami za wynik karności wojskowej, bo to byłoby fałszywie.

W sprawie jednorocznych ochotników

Zbliża się termin, w którym we wszystkich miastach austrjackich z większemi załogami wojskowemi zbiorą się złożone z oficerów komisje, ażeby po krótkim egzaminie ustnym i na podstawie orzeczeń dowodzących kompanjami kapitanów wydać ostateczny wyrok o odbywających służbę jednorocznych ochotnikach, którzy z nich mianowicie zdolni są i godni osiągnąć stopień oficerski Od tego wyroku komisji oficerskiej zależy, czy spełniwszy swą powinność wojskową młody człowiek ma wrócić do swego właściwego zawodu i powołania, czy też na rok drugi ma [illegible] zostać w szeregach wojskowych. [illegible] rozstrzygająca o losie i całem życiu przyszłem danej jednostki, nic dziwnego przeto, że od czasu istnienia nowej ustawy wojskowej, co roku o tej porze bardzo poważne odzywają się głosy, podnoszące pytanie, czy nie dałaby się wynaleźć jaka droga pośrednia, czyniąca zadość wymaganiom sfer wojskowych, a zarazem chroniąca od zbyt surowych skutków litery prawa przynajmniej tych jednorocznych ochotników, którzy będąc pilnymi i zdolnymi uczniami szkoły oficerskiej, mimo to z jakichkolwiekbądź innych względów, zdaniem komisji, nie mogą zdobyć sobie złotego porteépée. Weźmy n. p. taki konkretny wypadek, a możemy go śmiało uważać za typowy, tak często bowiem się powtarza. Jednoroczny ochotnik X. Y. uważany jest jednozgodnie przez wszystkich nauczycieli za sumiennego, pilnego, punktualnego, jednem słowem za wzorowego ucznia Noty we wszystkich teoretycznych przedmiotach posiada celujące. Nadto, co najważniejsza, charakterowi jego, ani zachowaniu się nic zarzucić nie można. Gdyby chodziło tylko o teorję, nie możnaby sobie wymarzyć lepszego oficera. Niestety, komendant kompanji, w której ów jednoroczny ochotnik przez sześć miesięcy kształcił się praktycznie, oświadcza na podstawie sumiennego i zupełnie zresztą słusznego przekonania, że kandydat nie posiada w sobie skry żołnierskiego ducha, że pod względem praktycznym nie może on być nawet dobrym podoficerem, a co gorsza, można być pewnym, iż urodzenie jego i usposobienie zmienić się nie da i przy najlepszych chęciach kwalifikacji na oficera nie zdobędzie.

Cóż tedy się dzieje? Komisja egzaminacyjna znajduje się nagle wobec bardzo przykrego dla niej dylematu: albo ukarać tego wzorowego ucznia na drugi rok służby wojskowej, będący dlań bardzo ciężką karą za to, iż nie urodził się na żołnierza: albo też kierując się litością, uznać go zdolnym do oficerskiego stopnia, co dla armji bynajmniej z korzyścią nie może być połączone. Tak, czy owak rozsądzi — stanie się źle, wszyscy to będą czuli, a jednak daremnie będą się rozglądali za inną drogą wyjścia, bo takiej drogi, przynajmniej na razie, nie ma. *Aut—aut...*

A jednak, gdyby tylko chciano zastanowić się nad tą sprawą poważnie, droga pośrednia znalećby się musiała. Dowodzi tego *Pester Lloyd*, który w długim artykule zastanawia się nad tą samą kwestją i ostatecznie dochodzi do wniosku, że takich jednorocznych ochotników, należałoby na podstawie jednozgodnych wyroków nauczycieli, oraz szefów kompanij, bataljonów i pułków uznawać wprawdzie „niezdolnymi do osiągnięcia stopnia oficerskiego", ale „zasługującymi na to, ażeby ich urlopowano".

I nam wydaje się to na razie najlepszem wyjściem. Decydujące sfery wojskowe powinny się nad tem poważnie zastanowić, a wówczas punkt 17 §. 19. nowej ustawy wojskowej może straciłby swą obosieczną surowość, trafiającą obok winnych i opieszałych, także niewinnych i zaiste godnych uwzględnienia.

Z obozu klerykałów niemieckich.

Niedzielny *Vaterland* opowiada w korespondencji z Tyrolu historję, która, sama w sobie bardzo zabawna, ma dość poważny sens moralny. Aby ją należycie ocenić, trzeba sobie uprzytomnić rozdział, panujący wśród katolików niemieckich: z jednej strony żywioły konserwatywne, umiarkowane, skupiające się w klubie Hohenwarta, z drugiej „ostrzejszy ton", ostrzejszy coraz, im bardziej zbliżony do chrześcijańsko-socjalnych [illegible]. Otóż siedzibą umiarkowanych jest w Tyrolu przeważnie stolica kraju, ostrzejszy ton zaś wychodzi z Brixen i Bozen. W Bozen tedy było sobie katolickie pisemko pod nazwą *Tiroler Volksblatt* redagowane długie lata przez księdza Oberkoflera. Aż do ostatnich czasów rozbrzmiewało ono od fanfar bojowych, skierowanych przeciw koalicji i hrabiemu Hohenwartowi. Ale redaktor wiekiem podeszły i schorzały, wyjechał na kilkotygodniowy odpoczynek, kierunek zaś pisma objął inny duchowny. I oto ku wielkiemu zgorszeniu jednych, zadowoleniu drugich, a zdumieniu wszystkich czytelników, *Tiroler Volksblatt* wystąpił nagle z szeregiem artykułów, zatytułowanych *Lichtblicke*, w których nowych redaktor, zrywając przez noc z dotychczasowym kursem politycznym pisma, wystąpił bardzo gorąco za popieraniem koalicji rządowej. Przerażony ksiądz Oberkofler pospieszył z letniego spoczynku, aby przywrócić porządek w redakcji. Tylko ściany lokalu redakcyjnego wiedzą. co się odegrało po tym powrocie; faktem jest wszakże, że *Tiroler Volksblatt* zaraz „zdezawuował" tymczasowego redaktora, przeprosił czytelników za letnie *intermezzo* i dalej ciska nowe gromy przeciw Innsbrukowi i koalicji.

Tak wygląda zabawna strona anegdoty. Poważna zaś jest następująca W ciągu swego redaktorstwa otrzymał był zastępca ks. Oberkoflera szereg listów od czytelników z wyrażeniem zapatrywania na nagłą zmianę frontu. Otóż zestawiając statystykę tej korespondencji, okazuje się, iż zadowolenie wyrazili mu tacy czytelnicy, jak profesorowie teologji, urzędnicy, nauczyciele gimnazjalni i ludowi; listy z wotum nieufności pochodziły wyłącznie od przedstawicieli niższego duchowieństwa. Dodajmy do tego, że, jak się okazywało z rozmaitych aluzyj, zawartych w ostatnim z *Lichtblicke* zmiana taktyki pisma dokonana była za zgodą księcia biskupa trydenckiego. Tak więc cały powyższy epizod rzuca niespodziewanie jasne światło na zgrupowanie się żywiołów katolickich i na skład dwóch wielkich frakcyj, o których wyżej mowa. Trafnie stwierdza korespondent *Vaterlandu*: „Wogóle katolicki świat świecki wraz z ułamkiem duchowieństwa, łatwo oznaczyć się dającym, hołduje łagodniejszemu, zaś większość kleru, zwłaszcza duszpasterskiego, ostrzejszemu kierunkowi; ludność chłopska nie troszczy się wcale o tę kwestję sporną."

Testament polityczny hr. Paryża.

Dzienniki paryskie ogłaszają testament polityczny hr. Paryża, które hr d'Haussonville zabrał z sobą ze Stowe House. Dokument ten datowany jest 21 lipca, a więc w czasie, kiedy hr. Paryża doznawał już bardzo dotkliwych cierpień fizycznych. Hr. Paryża zwraca się do wszystkich, bez różnicy stanu, którzy pragną powodzenia monarchji. W testamencie tym powiedziano: „Ażeby napisać istotnie pożyteczny testament polityczny, trzebaby przewidywać przyszłość, tymczasem Opatrzność na szczęście odmówiła nam tego daru. To też nie jest moim zamiarem wytknąć mojemu synowi ściśle określonej drogi. Zna on moje przekonania, uczucia i moje nadzieje; będzie miał za przewodnią nić własne sumienie, jakoteż namiętną miłość Francji, obowiązki względem kraju i tradycje naszego domu. Chcę raczej powiedzieć ostatnie *adieu* moim przyjaciołom, skoro mam skończyć to życie, które tak chętnie byłbym poświęcił na usługi ojczyzny. Nazywam moimi przyjaciółmi wszystkich, którzy są za monarchją i w dzień mej śmierci modlić się będą za mnie i znajduję pociechę w tem, iż wiem, że przypomną sobie o mnie w dniu szczęścia. Szczęście i pokój kraju mogą być jedynie dziełem narodowej monarchji, na tradycji opartej. Od czasu, kiedy w roku 1873 powróciłem z Frohsdorf, starałem się odpowiedzieć zaufaniu, jakie to wielkie stronnictwo pokładało w nowym swym szefie. To też udało mi się prawie połączyć rozmaite żywioły, jak tego dowiodły wybory 1885 roku. Nasi przeciwnicy polityczni odpowiedzieli nam banicją. Ja ze swej strony nie czyniłem nic, aby to sprowokować i na wygnaniu pracowałem dalej. Mogłem się mylić niekiedy co do osób i rzeczy, ale zawsze działałem w dobrej wierze. Celem moim było zawsze utrzymać tradycyjną zasadę, do której obrony z urodzenia przeznaczony zostałem. Przekazując to dziedzictwo memu synowi, proszę wszystkich moich przyjaciół, żeby się około niego skupili. Ufam w jego przyszłość i spodziewam się, że przyjaciele nasi także mają tę ufność. Niechaj wiara ta wspiera ich we wszystkich doświadczeniach i niechaj im przyniesie ostateczne zwycięztwo. Nie mogę uwierzyć, ażeby Bóg na zawsze opuścił Francję. Ale, żeby Francja znowu się podniosła, musi się stać znowu narodem chrześcijańskim. Naród bowiem, który utracił poczucie religijne, skazany jest na to, by go namiętności doprowadziły do rozluźnienia i zguby. — Pierwszym obowiązkiem moich przyjaciół jest uchronić Francję od grożącej jej zguby. Mam nadzieję, że dla tego dzieła uzdrowienia przyłączą się do was jeszcze kiedyś niezliczone zastępy dzielnych ludzi. To jest ostatniem życzeniem wygnańca dla ojczyzny, który zaleca swym dzieciom, żeby pozostały jej wierne i oddane." Stowe House, 21. lipca 1894 roku. (Podp.): *Filip hr. Paryża.*

Bitwa pod Pingyang.

Wiadomość, że w wojnie na Korei nastąpiła decydująca bitwa, oraz że bitwa ta zakończyła się zupełną klęską Chińczyków, zdaje się nie podlegać wątpliwości. O fakcie tym donoszą z rozmaitych źródeł; pomiędzy innemi zakomunikowano go urzędownie japońskiemu poselstwu w Londynie. Szczegóły bitwy podaje telegram, przesłany do londyńskich *Central News* z Sōulu. Podług tej wiadomości bitwę stoczono w niedzielę 16. września, w okolicy Pingyangu, na północno-zachód od Sōul'u, na prawym brzegu wpadającej do zatoki Koreańskiej rzeki Taidon. Opis bitwy przypomina w niektórych szczegółach Sedan.

Chińczycy — opiewa sprawozdanie *Central News* — utracili z 20.000 żołnierzy, których wprowadzili do boju, 16.000 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, oraz setki chorągwi. Olbrzymie ilości broni, amunicji i zapasów wpadły w ręce Japończyków. Pomiędzy jeńcami znajduje się jenerał Iko-Tanya, naczelny wódz armji mandżurskiej, który bronił się mężnie i dopiero ranny wzięty został do niewoli. Straty Japończyków wynoszą podobno 30 zabitych i 270 rannych, w tej liczbie 11 oficerów. Japończycy ścigają wytrwale pozostałe oddziały wojska chińskiego. Przypuszczać należy, że tu i owdzie toczyć się jeszcze będzie na Korei wojna podjazdowa, że jednak, biorąc ogólnie, w następstwie ostatniej bitwy cały półwysep znajduje się w rękach Japończyków.

Przebieg bitwy opisują w następujący sposób: Środkowa z trzech kolumn japońskich, która już 6 września odebrała Chińczykom fort w pobliżu Hwang-Tsiu nad ujściem Taidonu, a następnie wyparła przeciwnika z innych jego pozycyj naokoło Hwang-Tsiu i odrzuciła ku Pingyang, rozpoczęła w sobotę bitwę atakiem na środek chińskiej pozycji pod Pingyang. Tymczasem obeszły obie japońskie kolumny skrzydłowe pozycję chińską, a mianowicie maszerująca przez pasmo gór Gensan lewe, a posuwająca się z Pingsanu prawe skrzydło Chińczyków. Chińczycy wytrzymali mężnie kilkagodzinną kanonadę w sobotę i gdy wieczorem przerwano bitwę, Japończycy nie odnieśli żadnych znaczniejszych korzyści.

Do północy panował zupełny spokój. Następnie przygotowały się trzy kolumny Japończyków do skoncentrowanego uderzenia, które około godziny 3. z rana wykonano ze zdumiewającą precyzją. W napadniętych z nienacka skrzydłach chińskich wszczął się popłoch; Chińczycy rzucili się ku ucieczce, w której masami ginęli od broni ścigających ich Japończyków. Po europejsku wyćwiczone oddziały Li-Hung-Czanga trzymały się mężnie i wyrznięte zostały do ostatniego żołnierza. Cała akcja nie trwała dłużej niż pół godziny.

Zwycięstwo to, oddające półwysep Koreański w ręce Japończyków, otworzyło im także wolną drogę przez Mukden do Pekinu. Mukden jest stolicą chińskiej prowincji tej samej nazwy i leży na lewym brzegu rzeki Lijao-ho, wpadającej do zatoki Lijao-tong. Przez Mukden prowadzi wielki trakt wojskowy z Korei do Pekinu.

Obecnie polega główne zadanie Japończyków na oczyszczeniu morza, oddzielającego Koreę od Pekinu, z chińskich okrętów wojennych. Dopiero wówczas da się wykonać z niejaką pewnością zwycięstwa plan wylądowania wojska na wybrzeżu chińskiem i przystąpienie jednocześnie z wojskiem zbliżającem się przez Mukden do stanowczego ataku na Pekin, stolicę niebieskiego państwa.

Podług ostatnich telegramów z Pingyang wynoszą ogólne straty Chińczyków, poniesione w ostatniej bitwie 17.000 ludzi, w tej liczbie 14.500 wziętych do niewoli. Pomiędzy jeńcami znajduje się 5 jenerałów i prawie cały chiński

2)

Stasine oczy.

Kartka z życia.

(Ciąg dalszy.)

Niechętnie rzucił gazetę i wziął drugą.

...Drobne ogłoszenia... Hm, znajdują się w nich czasem wcale nie złe rzeczy... Realność na przedmieściu z wolnej ręki .. nie!... Ogrodnik kawaler... Także nie! Młoda kobieta, posiadająca przyjemną powierzchowność i dobre znalezienie, znajdzie pomieszczenie u starszego, zamożnego a bezdzietnego wdowca jako — zarządczyni domu... Hm! hm!...

Uśmiechnął się i czytał dalej.

...Chłopiec czteroletni, ładny i zdrowy, może być oddany na własność bezdzietnemu stadłu. Biedna i chora matka, nie ma środków utrzymania go nadal. Bliższa wiadomość w administracji *Gazety porannej*.

— A! — zawołał — wszak to istny dramat! Jakażto nędza być musi, która zdołała zniewolić matkę, do wyrzeczenia się swego dziecka!... A może — dodał po chwili — jestto tylko kobieta nikczemna, pragnąca się pozbyć niepotrzebnego balastu...

Zaintrygowany przeczytanem ogłoszeniem, wstał od stołu i ponownie rozpoczął wędrówkę po mieszkaniu. Na chwilę zapomniał o znalezionej fotografji i o Stasinych oczach. Myślał o tem dziecku, które matka chciała oddać cudzym ludziom na własność i umyślnie podniecał się jeszcze w tym kierunku, ażeby wyrugować zupełnie z mózgu to, co mu było nieprzyjemnem.

— Tak, zapewne musi to być jakaś kobieta nie stara jeszcze, której dziecko (może owoc błędu młodości!) cięży, więc radaby go się pozbyć, w drodze legalnej... Stosunkowo, jest jeszcze uczciwa. Inne porzucają poprostu na ulicy takie dzieci a same idą w świat, za oczy... W dużem mieście tak łatwo się zgubić.. Dziecko z pewnością nie wie, gdzie mieszka, ani jak się nazywa, któż więc dojdzie!... Zresztą, może to rzeczywiście jaka nędzarka, nie mająca co do ust włożyć. Wartoby się o tem przekonać...

Chodził wzdłuż i wszerz po salonie, na moment usiadł do fortepjanu, wziął kilka akordów i znowu powstał.

— Strasznie tu duszno! Pójdę się przejść chyba po świeżem powietrzu...

Zadzwonił.

— Palto i kapelusz!

— Wielmożny pan każe zaprzęgać?

— Nie. Chcę się przejść.

Na dworze było posępnie i dżdżysto. Jesienny wiatr wstrząsał szyldami sklepów i pożółkłe liście z ogrodów i plantacyj niósł na pobliskie chodniki. Poszarpane wiatrem obłoki, zakrywały jak brudne szmaty niebo i słońce, sprawiając, że całe miasto miało wygląd szary i smutny. Nawet życie na ulicach było inne jak zwykle. Konie dorożkarskie wlokły się jakoś leniwie, a ludzie stąpali w milczeniu, jakby senni.

Otulony paltotem, szedł powoli, bez celu, prosto przed siebie. Na wolnem powietrzu, widząc ruch i ludzi około siebie, uczuł zaraz, jak opuszczają go dręczące myśli, a umysł do zwykłej równowagi powraca. Posępność poranku nie sprawiała mu wcale przykrości. Przeciwnie, znajdował pewną przyjemność w tem, że pomimo przejmującego chłodu, od którego niejeden ze spotykanych, gorzej ubranych przechodniów słabł i kulił się we dwoje, jemu było tak dobrze i wygodnie w ciepłym paltocie.

— Tak, tak! — mruchał do siebie — pewien stopień dobrobytu jest koniecznie potrzebny, ażeby życie znośnem uczynić. On zapewnia bowiem wygodę i spokój, a bez tych, życie nie miałoby najmniejszego uroku. Głupim jest każdy, co się dobrowolnie wygody i spokoju pozbawia...

Gniewnie zacisnął pięści w kieszeniach paltota i snuł dalej swe myśli:

— Takim głupcem ja jestem.. Przejmuje się byle drobnostką i cierpię potem z tego powodu. Są to zabytki głupiego romantyzmu, którym mnie w młodości nakarmiono. Czasby już był najwyższy otrząsnąć się z tego... Bo i dlaczegoż naprzykład, mam zżymać się na widok pożółkłej, dawno zapomnianej fotografji? Fotografji kobiety, która przecież, bądź co bądź, była tylko moją kochanką, jak tyle innych!... Był czas, że mi na niej zależało, być może nawet, że kochałem ją wówczas .. lecz to przecież dawno minęło! Cóż mię ona teraz obchodzić może! Nie mam też sobie względem niej nic do wyrzucenia.. Po śmierci stryja szukałem jej, chciałem jej los zabezpieczyć... że zaś poszukiwania te nie odniosły skutku, to chyba nie moja wina! Nie mamy od siebie nawzajem nic do żądania i nie pojmuję, dlaczego mam o niej jeszcze myśleć!

Zatrzymał się przed jubilerską wystawą sklepową, dla oglądnięcia branzolety, kunsztownej roboty.

— Bardzo ładne cacko! — zauważył. — Muszę je kupić dla Kamili...

Na wspomnienie Kamili, uśmiechnął się sam do siebie z zadowoleniem.

— O, ta mi z pewnością żadnych trosk nie przyczyni! Ta nie ma takich ckliwo-sentymentalnych oczu jak tamta!

Chciał właśnie wejść do sklepu, ażeby zapytać o cenę branzolety, gdy tuż przy nim, ozwał się lękliwy głos jakiejś żebraczki błagającej o wsparcie.

— Choć grosz, wielmożny panie!... Od wczoraj nie jadłam. Dziecko mi płacze, a nie mam go czem utulić, bo mi z głodu pokarm wysechł w piersiach... Choć grosz jeden, wielmożny panie!...

Rzeczywiście, żebraczka, kobieta nie stara jeszcze, choć zwiędła przedwcześnie, trzymała na ręku owinięte w łachmany niemowlę, które posiniałemi z zimna rączętami rwało się do piersi, kwiląc przytem żałośnie.

Ze złością prawie spojrzał na żebraczkę i cofnął się szybko, ażeby się oddalić.

— Jeszcze jedno utrapienie, nie dające żyć spokojnie! — rzekł do siebie. — Taka młoda mogłaby pracować, zamiast żebrać.

Zrobił kilka kroków, lecz nagle, jakby go coś za serce chwyciło. Odwrócił się, sięgnął do kieszeni i dał żebraczce kilka miedziaków.

Za chwilę wszakże, oddaliwszy się już znacznie od obdarowanej, ażeby nie słuchać jej podziękowań, zaczął sam siebie strofować za ten poryw miłosierdzia.

— Nie, ze mnie już nigdy nic nie będzie! — myślał z goryczą. — Umrę, jak wzrosłem, niepoprawnym romantykiem... Stanowczo mam zanadto wrażliwe nerwy. Zwłaszcza dziś, od rana jestem kompletnie rozstrojony. To ta fotografja winna wszystkiemu!

— A jednak, jednak... — rozmyślał, idąc dalej — wiele jest nędzy na świecie... Tu matka nie ma czem utulić dziecka, bo jej z głodu zabrakło pokarmu, tam, druga, chce oddać swoje dziecko na własność byle komu, bo nie ma środków, aby je utrzymać... Dziwne, że i ta druga nie żebrze. Widocznie musi być czemś lepszem. Wartoby przecież dowiedzieć się czegoś o niej...

Podniósłszy wzrok do góry, ujrzał przed sobą jakby dokończenie własnej myśli. Na blaszanej tablicy widniał dużemi literami napis: Administracja *Gazety porannej*.

Przez mgnienie oka wahał się, potem, idąc za popędem chwili, otworzył wychodzące na ulicę drzwi administracji i znalazł się we wnętrzu lokalu.

Była to obszerna i jasna choć brudna izba, przedzielona drewnianą kratą na dwie połowy. Za kratą siedział mały, łysy, żółty, jak wosk człowieczek i zdawał się być zupełnie pogrążony w przeglądaniu jakiejś dużej księgi. Oprócz niego krzątało się tam kilka dziewcząt, zajętych przygotowaniem adresów do następnej wysyłki *Gazety*.

Na widok przybysza, mały człowieczek zamknął z pospiechem księgę i zacierając nerwowym ruchem swe wyschłe ręce, zbliżył się do jednego z umieszczonych w kracie okienek.

— Czem mogę służyć panu dobrodziejowi?... Zapewne życzy sobie pan dobrodziej zaprenumerować nasze pismo.. Nie? Zatem podać ogłoszenie! Doskonale...

— Chciałbym poinformować się tylko, co do ogłoszenia zamieszczonego w dzisiejszej *Gazecie*... Chodzi mi mianowicie o to, w którem była mowa, że pewna matka chce odstąpić swoje dziecko.. Chłopiec czteroletni...

— A tak, tak... Było takie ogłoszenie. Zapłacono za trzykrotne umieszczenie go, dziś było właśnie umieszczone po raz ostatni...

— Pragnąłbym dowiedzieć się czegoś bliższego o tej.. kobiecie.

— I owszem, i owszem! — odparł mały człowieczek, zacierając bezustannie ręce. — Mogę panu dobrodziejowi służyć bardzo dokładnem objaśnieniem, gdyż sprawa tej kobiety wzbudziła zainteresowanie w redakcji naszego pisma i jeden z naszych reporterów zbadał na miejscu stan rzeczy zaraz, jak tylko dozorca domu, w którym ta kobieta mieszka, przyniósł nam ogłoszenie...

— Więc nie była tu sama?

— O nie, biedaczka chora, bardzo; od tygodnia nie opuszcza już łóżka, a przytem, ona, jest ślepą...

(D. n.)

Isydor Kuncewicz.

sztab jeneralny. Jeńcy, w oddziałach 1000 ludzi, wysłani będą pod specjalną eskortą do Japonji.

Z komisji dla procedury cywilnej.

Nieustająca komisja dla procedury cywilnej, odbyła wczoraj pod przewodnictwem posła hr. dra Pinińskiego pierwsze plenarne posiedzenie. Minister sprawiedliwości, Schoenborn, był na takowem obecnym. Po przywitaniu przez dra Pinińskiego, przystąpiła komisja do przerwanych na wiosnę obrad. Przebieg posiedzenia był następujący:

Referent poseł Baernreither, zwrócił uwagę, że znajdujący się obecnie na porządku dziennym rozdział o powołaniu i prowadzeniu środków dowodowych jest nadzwyczaj ważnym. Przemawiał więc zatem, aby natychmiast wziąć go pod obrady i postanowić, jaka wysokość wartości na przyszłość ma być miarodajną dla sądów kolegjalnych, do których sądów prowadzenie środków dowodowych się odnosi i które poszczególne środki dowodowe do utrzymania jednolitości prawa mają być brane pod uwagę. Baernreither postawił najpierw wniosek, aby do kompetencji sądów powiatowych przydzielić tylko sprawy, których wartość 500 zł. nie przenosi, dalej postawił wniosek, aby spory w drobniejszych sprawach w wyższym sądzie krajowym, jako III. instancji ostatecznie mogły być kończone. Dla utrzymania jednolitości prawa, należałoby więc dla tych spraw przyzwolić ewentualnie zażalenie nieważności dla strzeżenia ustawy, podobnie, jak się ma rzecz w sprawach karnych.

Poseł dr. Goetz oświadczył się przeciw wnioskom referenta. Konsekwentniejszemby było, gdyby dla wszystkich sporów, bez względu na różnicę wartości, którą przedstawiają, ustanowiono jednaką procedurę sądową, co także zaleca się ze stanowiska socjalnego, aby słabszy nie był mniej bronionym, aniżeli silny.

Poseł dr. Schorn przemawiał za ustanowieniem granicznej wysokości kompetencji 1000 zł.

Poseł dr. Podlewski przyłączył się do wniosków referenta

Poseł dr. Huebner przemawiał zgodnie z wywodami dra Goetza.

Poseł dr. Byk uważa za rozstrzygający moment w rozwiązaniu tego pytania dążenie do szybkiego i taniego postępowania sądowego.

Poseł Abrahamowicz przemawiał również za ustanowieniem 1000 zł., jako wartości określającej kompetencję, zarazem jednak sprzeciwiał się ustanowieniu wyższego sądu krajowego, jako III. instancji dla postanowień sądu powiatowego.

Minister sprawiedliwości, Schoenborn, zwrócił uwagę, że ilość sporów o wartości między 500 a 1000 zł., nie jest tak znaczna, aby przydzielenie ich sądom powiatowym, mogło takowe zbytecznie obciążyć. Zupełnie się inaczej przedstawi rzecz, jeżeli zważymy na obciążenie, gdy wszystkie te sprawy przydzielone zostaną sądowi kolegjalnemu I. instancji. A przecież jedną z głównych zasad projektu jest, aby tych sądów kolegjalnych nad miarę nie obciążać, gdyż przeciążone nie będą mogły należycie wywiązać się ze swego zadania, jako sądy II. instancji dla sądów powiatowych.

Nadto jest zamiar pewnego powiększenia sił konceptowych w sądach powiatowych, nie brano zaś wcale na uwagę na powiększenie sił w sądach kolegjalnych, co znowu byłoby koniecznem po przyjęciu wniosków referenta. Co się tyczy drogi odwołania się do wyższej instancji, kładzie minister w interesie pewności i jednolitości prawa wielki nacisk na to, aby w ostatniej instancji zawsze najwyższy trybunał rozstrzygał.

Przewodniczący hr. Piniński oświadczył się za ustanowieniem wyższego sądu krajowego, jako ostatniej instancji dla wyroków i uchwał sądu powiatowego.

Poseł Nitsche przemawiał w myśl wniosków referenta.

Po przemówieniach komisarza rządowego Kralla i posłów Miskolaya i Pergete, przystąpiono do głosowania. Ponieważ po głosowaniu okazała się równość głosów za i przeciw, przewodniczący dr. Piniński rozstrzygnął przeciw wnioskowi rządowemu ze zniżeniem granicznej wartości kompetencji do 500 zł.

Drugi wniosek referenta został odrzucony.

Dział maszyn krajowych na wystawie.

(II) Drugą fabrykę polską, aczkolwiek znacznie młodszą od Zieleniewskiego, jest „Pierwszy galicyjski zakład budowy wagonów i fabryki maszyn Kazimierza Lipińskiego w Sanoku i w Zagórzu.“ Z okazji opisu działu naftowego na placu wystawy mieliśmy sposobność zapoznać się już z wyrobem narzędzi wiertniczych, które tak ogólnem a zasłużonem cieszą się uznaniem w kraju, oraz z działem maszyn, reprezentowanym w wieży wiertniczej przez motor i kocioł parowy. Pod względem praktycznej konstrukcji i wytrzymałości dwa te okazy przeszły prawdziwą próbę ogniową, a zadanie swoje spełniały dotąd i spełniają jeszcze bez najmniejszej przerwy znakomicie.

Dzisiaj zajmuje nas tu głównie dział wagonów, których na placu mamy pięć. Przedewszystkiem w hali maszyn widzimy wagon cysternowy do przewożenia płynów jak nafty, ropy, oleju, spirytusu i t. d. z hamulcem, zbudowany według wymagań kolei państwowej, a w najdrobniejszych szczegółach wykończony z prawdziwą pedanterją. Cysternę tę nabyło na wystawie galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe, które takich cystern posiadało już dwie. Za cysterny te otrzymała fabryka pochwałę Towarzystwa z wyraźnem zaznaczeniem, iż są one lepsze, trwalej i praktyczniej zbudowane, niż cysterny praskiej firmy Ringhofera. Obok cysterny rozłożone są na stole różne części składowe wagonów, bądź to surowe, odkute lub odlane, bądź też na pół lub kompletnie obrobione Opis szczegółowy musimy pozostawić pismom fachowym, tu tylko zaznaczamy, iż takie zestawienie przedmiotów może nawet niefachowcowi dać do pewnego stopnia pojęcie, co się dzieje z wyrobem surowym i jakie on przechodzi fazy, nim wyjdzie z fabryki zupełnie gotowym. Wszystkie te części składowe są własnym wyrobem fabryk w Sanoku i w Zagórzu

W dziale kolejowym, na wystawie kolei państwowej, widzimy trzy wagony towarowe, a mianowicie: kryty serji *Gr.*, otwary *Ik.* i węglarkę *K*, zbudowane w fabryce Lipińskiego i wykonane, również jak poprzednia cysterna, według konstrukcji kolei państwowej i stanowiące jej własność. Wagonów towarowych różnych seryj wykonała fabryka około czterystu, a obecnie zajęta jest budową siedmdziesięciu nowych również dla kolei państwowych; z tych pięć jest konduktorskich, a trzy pocztowe, stanowiące w budowie wagonów niejako przejście do wagonów osobowych, które w niedalekiej przyszłości fabryka sanocka zapewne zacznie budować. Nadto buduje fabryka dla austrjackiego Towarzystwa wypożyczania wagonów w Wiedniu wagon specjalny do przewozu ciał ludzkich. Wagon ten skonstruowany w biurze fabryki, która zastrzegła sobie prawo naśladownictwa, opatrzony jest w rozmaite specjalne urządzenia i wykonany z wszelkim możliwym komfortem. Brak takich wagonów rzeczywiście bardzo odczuwać się daje.

Pozostaje nam jeszcze do opisu znajdujący się na wystawie wagon cysternowy, na który uzyskano patent rządowy, a który powinien w szerokich kołach, szczególniej przedsiębiorstw spirytusowych i nafciarskich wzbudzić zainteresowanie. Jestto mianowicie cysterna, składająca się nie jak dotychczasowe z jednego kotła, lecz z dwunastu beczek żelaznych pojedynczych, które umieszczone na wagonie, tworzą z nim jedną całość. Wynalazcom, a są nimi p. Lipiński i inżynier zagórski Feldbacher, chodziło przy konstruowaniu tego wagonu o to, aby ułatwić transport płynów tym przedsiębiorcom, którzy posiadają fabryki oddalone od stacyj kolejowych. Przewóz płynów beczkami odbywał się dotychczas u tych przedsiębiorców w ten sposób, iż z fabryki dowożono dany płyn do stacji kolejowej w beczkach drewnianych, z których dopiero przelewano go do cysterny. Przy takiej manipulacji musiała naturalnie pewna część płynu pójść na marne, mniejsza lub większa, zależnem to było od dobrych chęci, zręczności lub uwagi robotników. Cysterna ta — nazwijmy ją beczkową — stracie tej zapobiega w ten sposób, iż pojedyncze beczki mogą być zdejmowane i brane do fabryki, tam na miejscu napełniane bez rozlewania płynu po ziemi, plombowane i następnie na wozach transportowane do stacji. Tutaj umieszcza się je na pomoście wagonu, łączy łańcuchem i tym sposobem jest cysterna zupełnie do transportu gotową. W dalszym ciągu jest jeszcze i ta dogodność dla producentów, iż dawniej przesyłając płyny w beczkach drewnianych musieli płacić powrotny transport beczek koleją, obecnie zaś koszt ten odpada, gdyż beczki cysternowe stanowią integralną część wagonu i jako takie nie ulegają opłacie. Rozszerzenie sieci kolejowej w naszym kraju skłoniło p. Lipińskiego do otworzenia filji swej fabryki w Zagórzu, którąby zajmowała się tylko budową wagonów. Nie obeszło się i tutaj bez ofiar, mimo to jednak dział ten, jak widzimy, prosperuje dobrze, a właśnie wynalazkiem dopiero co opisanej cysterny „beczkowej“ wysuwa się na plan pierwszy.

A teraz niech nam będzie wolno poświęcić słów parę fabryce samej i jej obecnemu właścicielowi. Założywszy przed dziesięciu laty fabrykę na małą skalę — o czem zresztą już wspominaliśmy — młody a energiczny właściciel zabrał się do ciężkiej zaiste pracy. Przedewszystkiem w specjalności, którą p. Lipiński zaczął uprawiać t. j. w wyrobie narzędzi wiertniczych nie było w kraju w dostatecznej ilości sił roboczych i technicznych. Lipiński, niezrażony tem, brał ludzi, jakich miał pod ręką. Robotnicy, skądinąd może sprytni i zdolni, lecz nieobeznani z wyrobami narzędzi wiertniczych, otrzymywali w fabryce robotę, o której nie mieli pojęcia Właściciel, który początkowo sam był konstruktorem, kierownikiem warsztatów i t. d., z cyrklem i węgielnicą w ręku stał przy robocie i uczył. W ten sposób pod rzeczywiście osobistem kierownictwem urobił sobie p. Lipiński silny zastęp pracowników fabrycznych. W ten sam sposób wykształcił sobie większą część personalu technicznego i administracyjnego. Inżynier fabryki p. Kazimierz Sulimierski, bardzo zdolny technik, oraz główny buchalter centralnego zarządu p. Niedenthal i kilku innych, przed wstąpieniem do fabryki nieobeznani z jej kierunkiem, korzystając z uwag i rad praktycznych p. Lipińskiego wyrobili się na dzielnych fachowców i są podporą fabryki i prawą ręką jej właściciela.

Osobistą również zasługą p Lipińskiego jest wzorowa konstrukcja rygu kanadyjskiego, skonstruowana na podstawie własnych studjów. Podług niej zbudowano cztery początkowe rygi wiertnicze, a mianowicie dwa dla p. Adama Skrzyńskiego w Libuszy i dwa dla Anglików w Łodynie Konstrukcja ta była wzorem dla innych rygów, zbudowanych dla kopalń naftowych i zagranicznych, i z niektóremi zmianami przetrwała do dziś dnia. Według niej zbudowano także ryg wiertniczy na placu wystawy. Mówiąc o rygach, musimy tu także wspomnieć o żelaznej wieży wiertniczej, jedynej w kraju, konstrukcji p. Lipińskiego, która obecnie pracuje w kopalni w Uhercach z jak najlepszym rezultatem. Szkoda, że jej nie ma na wystawie, gdyż mielibyśmy przed sobą coś nowego, co w każdym razie byłoby dowodem przedsiębiorczości i niezłomnej wytrwałości fabryki. Wybudowanie żelaznej wieży jest faktem wielkiego znaczenia dla kopalnictwa w ogóle, głównie ze względu na tę okoliczność, iż wieże drewniane przy dzisiejszem forsownem i bardzo głębokiem wierceniu nie mogą przedstawiać należytej pewności, a po drugie wobec tego, iż dla każdego szybu nowa wieża budowaną być musi, są za drogie. Opis tej wieży żelaznej w pismach fachowych byłby bardzo pożądanym.

Jak widzimy więc fabryka K. Lipińskiego ma przed sobą bardzo piękną przyszłość, a danych po temu bynajmniej nie braknie. Z ust ludzi poważnych i zajmujących w kraju wybitne stanowiska słyszeliśmy powątpiewanie, iż siły jednego człowieka do prowadzenia fabryki na wielką skalę nie mogą wystarczyć. Otóż — czyby nie było rzeczą wskazaną w interesie krajowego przemysłu zmienić całe to przedsiębiorstwo na towarzystwo akcyjne? Mamy dowody na wszystkich wielkich przedsiębiorstwach zagranicznych, nie wyłączając i Rosji, kraju stojącym poza cywilizacją europejską i odgraniczającym się od niej murem chińskim, iż z chwilą przeistoczenia się ich w towarzystwa akcyjne, dano im możność, z powodu [illegible] kapitału, korzystania z najnowszych wynalazków i ulepszeń. Przedsiębiorstwa takie doskonalą ciągle swoje wyroby, konkurencję łatwiej wytrzymać mogą i zbyt wskutek tego mają zapewniony.

Rzucamy tę myśl, gdyż kapitałów u nas nie braknie; wartoby ją może podjąć i urzeczywistnić. Zależy to naturalnie tylko od zgody na to obecnego właściciela — a w każdym razie jako *conditio sine qua non* powinny to być kapitały wyłącznie polskie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Sobota 22. września.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka. „Trubadur“, wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Siódmy gościnny występ p. Ignacego Warmutha. oraz występ pp. Salomei Kruszelnickiej, Eugenji Strassern, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. minister Dunajewski onegdaj wieczorem powrócił do Krakowa. — Dr. Pisek wyjechał dziś na zjazd lekarzy i przyrodników niemieckich we Wiedniu

Z życia towarzyskiego. Dnia 15. bm. pobłogosławionym został we wsi Rembieszycach w Królestwie Polskiem związek małżeński między panną Heleną Strasburgerówną, córką nieżyjących Leona i Heleny z Wernerów, a p. Stanisławem Radziejowskim, artystą-malarzem, synem Władysława i śp. Jadwigi z Kałuskich. Młoda para osiedliła się w Krakowie.

Nekrologja. Anna baronowa Bamberg, urodzona baronówna Eminger, wdowa po śp. jen. Bambergu, b. komendancie korpusu w Krakowie, zmarła we Lwowie w 62 roku życia. Zgonem dotknięci zostali Józef bar. Bamberg, rotmistrz, Karol Bamberg, starosta i Anna Bołoz-Antoniewiczowa z domu baronówna Bamberg, małżonka profesora uniwersytetu dr. Jana Bołoz-Antoniewicza.

Kalendarz. Sobota (22.): Maurycego. Wschód słońca o godzinie 5. minut 53, zachód o godzinie 5. minut 52.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie. kozły (rogacze), lisy, zające, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie głuszce, bażanty kuropatwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Isaakowicza:

Następujący członkowie akademickiego towarzystwa „Klub szermierzy we Lwowie“ złożyli po jednej koronie: Roman Balko, Tadeusz Bauch, Tadeusz Bosakowski, Jan Dębicki, Józef Dworzak. Agenor Frendl, Seweryn Gerstman, dr. Włodzimierz Godlewski, Jan Marja Kasparek, Kazimierz Koczyndyk, Adam Kral, Gustaw Łączyński, Tadeusz Malisz, Zenon Mikuliński, Kazimierz Moszyński, Łucjan Nadwodzki, Jerzy Niewiadomski, Marjan Niewiadomski, Ludwik Radwański, Mieczysław Radziszewski. Emil Roiński, Adam Rylski, Otton Sander, Władysław Semilski, Józef Siemaszko, Artur Till, Stanisław Towarnicki, Henryk Tyszkowski, Tadeusz Wszelaczyński, Alfred Zgórski, Kornel Zubrzycki, Fryderyk Dreher, czyli razem 32 koron.

Pogrzeb ś. p. Jana Zdory (Zengtellera) przedwcześnie zgasłego pracownika pióra, odbędzie się dzisiaj w sobotę o godzinie 4. po południu z domu pod l. 7 przy ulicy Głowińskiego na cmentarz Łyczakowski.

Niemiłe qui pro quo. Pan J W. przechodząc przedwczoraj rano ulicą Szpitalną, został niespodzianie zaatakowany przez dorożkarza nr. 34, który mu stanowczo oświadczył, że dalej iść nie śmie, albo niech mu za kurs zapłaci. Pan W, który wcale fiakra nie używał, zaprotestował, nie pomogło to jednak, gdyż energiczny dorożkarz wezwawszy do pomocy stójkowego, sprowadził p. W. na inspekcję policji. Tutaj dopiero wyjaśniło się, że jakiś jegomość wziął tę dorożkę z Rynku i zajechał przed dom na ulicy Kazimierzowskiej l. 1. i kazał na siebie zaczekać, pan dorożkarz po drzemce przebudziwszy się nagle, widzi p. W. przechodzącego z Kazimierzowskiej na Szpitalną, zdaje mu się, że to jego „gość“, atakuje więc p. W. i sprawia mu taką miłą niespodziankę P. W. uprasza tego jegomościa, który tą dorożką przedwczoraj rano jechał z Rynku na ulicę Kazimierzowską l. 1, aby mu swój adres zostawił w naszej administracji, gdyż chciałby zuchwałego woźnicę ukarać.

Tramwaj elektryczny. Jedna ze znanych i poważnych osobistości w naszem mieście, komunikuje nam co następuje: W towarzystwie sześciu osób — czterech pań i dwóch panów, o godzinie kwadrans na 8 wieczorem, staliśmy na przystanku ul. Zyblikiewicza w zamiarze udania się na wystawę. Zbliżył się wóz tramwajowy nr. 2, z woźnicą nr. 48. Konduktor widział osoby oczekujące na tramwaj, słyszał prośbę o zatrzymanie — nie zatrzymał się jednak i pojechał dalej. Wskoczyłem do wozu i zapytałem o numer, otrzymałem odpowiedź: obacz pan sobie; na interpelację zaś, dlaczego się nie zatrzymał — woźnica odpowiedział, że dzwonka nie słyszał, chociaż na przystanku obowiązany był zatrzymać się bez dzwonka. Dodać muszę, że w tramwaju ani jednej osoby nie było i że takie lekceważenia publiczności powtarzają się niejednokrotnie, na co uskarża się szczególnie publiczność przyjezdna, do porządku i grzeczności służby przyzwyczajona. Zarząd kolei może wprawdzie patrzyć przez palce na lekceważenie swoich materjalnych interesów przez własną służbę, ale publiczność ma prawo żądać obsługi regularnej, bo tramwaj nie istnieje bynajmniej na to, ażeby kilku nastu gburom dać przytułek. Ponieważ nie można było na innej drodze skargi mojej zanieść, zanoszę ją publicznie z prośbą, ażeby dyrekcja uregulowała nareszcie stosunek i obowiązki służby względem publiczności.

Celem obsadzenia posad kierownika i kierowniczki przy tut. zjednoczonym izrael. Zakładzie sierót chłopców i dziewcząt, rozpisany został konkurs. O posady te, które nadane będą na razie prowizorycznie z łączną płacą 800 zł. rocznie, tudzież wolnem mieszkaniem, opałem i światłem — kompetować mogą małżonkowie, z których bezdzietni mają pierwszeństwo.

Podania z metrykami urodzenia, z wymaganym dowodem wykształcenia pedagogicznego, wreszcie z wykazaniem dotychczasowego zajęcia, wnieść należy najpóźniej do 10. października rb. do kancelarji Zboru izraelickiego przy ul. Rzeźnickiej l. 5.

Pomnik Mickiewicza jak zapewnia twórca jego p Rygier — jeszcze przed zimą zostanie zupełnie ukończonym. Ostatnia grupa bronzowa została właśnie odlaną w Rzymie i nadejdzie do Krakowa za kilka tygodni. Artysta spodziewa się, że będzie mógł ją ustawić w końcu października jeszcze, lub najdalej w początku listopada. Odsłonięcie ukończonego pomnika mogłoby zaraz potem nastąpić, lecz ze względów klimatycznych zapewne będzie odłożonem do wiosny.

Konkurs. Rektorat politechniki lwowskiej ogłasza konkurs, celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budownictwa mostów i statyki budowli w szkole politechnicznej we Lwowie.

Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 zł. będzie nadaną przez kolegjum profesorów na czas od dnia 1. października 1894 roku po koniec września 1896 roku.

Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieć ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego.

Podania o tę posadę wystosowane do kolegjum profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu tutejszej szkoły politechnicznej najdalej do końca września r. b.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 9·9°C., najwyższa + 16·2°C., najniższa + 4·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 3 m/sek; średnia temperatura doby pozostanie około + 10°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Z Izby sądowej. W poniedziałek i wtorek toczyła się przed sądem przysięgłych we Lwowie interesująca rozprawa przeciw Szczepanowi Piotrowskiemu, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa i Filipowi Połochaczowi, oskarżonemu o usiłowane skrytobójcze morderstwo. — W toku śledztwa Szczepan Piotrowski stał pod zarzutem także i tej zbrodni, o którą Połochacza oskarżono, jednak już w akcie oskarżenia od tego zarzutu został uwolniony. Przedmiotem rozprawy były dwa zupełnie odrębne zdarzenia.

Przed ośmiu laty znaleziono w lasku prowadzącym z Białej do Magierowa, powieszonego człowieka, którego ciało znajdowało się w wysokim stopniu zgnilizny. — W trupie poznano niejakiego Marcina Woszczaka, znanego we wsi nałogowego pijaka. Badania lekarskie nie wykazały nic stanowczego, ponieważ, jak nadmieniono, zwłoki uległy już rozkładowi, a z samego położenia zwłok nie można było stwierdzić, czy zaszedł wypadek samobójstwa, czy też spełniony został czyn zbrodniczy. — Z powodu kłótni w karczmie oskarżony o tę zbrodnię Szczepan Piotrowski przy rozprawie zaprzeczył stanowczo, jakoby się dopuścił zarzuconego mu czynu, zeznania świadków oskarżenia nie poparły, a wynik orzeczenia znawców był ujemny. — Przysięgli na postawione pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa odpowiedzieli jednogłośnie przecząco, skutkiem czego Piotrowski uwolniony został od oskarżenia.

Filip Połochacz, dziewiętnasto-letni chłopiec, oskarżony został o chęć zamordowania przyrodniego brata swego, aby tym sposobem przyjść do większego udziału w ojcowiźnie. W tym celu zawiózł kloc do lasu — przygotował sznur i wabił kilkakrotnie brata. — Przysięgli w odpowiedzi na odnośne pytania potwierdzili powyższe fakta z wypuszczeniem jednakowoż ustawowych znamion karygodnego usiłowania i dla tego też na tej podstawie trybunał uwolnił od oskarżenia Filipa Połochacza.

Rozprawie przewodniczył radca p. Zubrzycki, wotantami byli pp. radcy Spędakowski i Harasymowicz. Oskarżał prokurator p. Stebelski. Szczepana Piotrowskiego bronił dr Stanisław Nurkowski, Filipa Połochacza dr. Schäffer.

Zakupno lasów. Od dwóch dni bawi w Czerniowcach (w hotelu pod „Czarnym Orłem“) książę Kazimierz Lubomirski z Galicji, który prowadzi układy o zakupno lasów na Bukowinie.

Zmiana własności. Dobra tabularne Łukawiec, nieopodal Berhometu, jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska*, nabył od p. Mikołaja Wassilki za kwotę 560.000 zł. hr. Roman Potocki.

Samobójstwo. Zamieszkały w Starej Żuczce pod Czerniowcami emerytowany komisarz straży skarbowej Ferdynand Authorit, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Przyczyną samobójstwa była długotrwała słabość.

Posady. Wakuje posada kasjera pocztowego w Czortkowie, oraz ekspedytorów w Starzawie pow. Dobromil, w Wysokiej pow. Gorlice i w Wielkich Drogach pow. Wadowice.

Wybór posła do rady państwa z miasta Czerniowiec odbędzie się d. 29. października.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Grybowie z grupy gmin wiejskich odbędzie się d. 24. października.

Uczczenie rodaka na obczyźnie. Dnia 8. sierpnia obchodził 25-letni jubileusz kapłaństwa ks. Izydor Pilarski, kapelan wojskowy, stacjonowany obecnie w Salcburgu O sympatji, jaką wśród obcych cieszy się nasz rodak, świadczą głosy tamtejszej prasy, która uczczeniu jubilata poświęciła ciepło napisane artykuły Urzędowa *Salzburger Ztg.* zamieściła nawet wiersz Henryka Dietera, poświęcony jubilatowi. Ks. Pilarski pochodzi ze Lwowa.

Biedni „Kowalscy!“ Czterdziestu żołnierzy noszących nazwisko „Kowalski“, odsługujących w 17 korpusie armji pruskiej, aresztowano w ostatnim dniu manewrów, aby z pośród nich wyszukać Kowalskiego, podejrzanego o związki z anarchistami. Popłoch w wojsku był ogromny.

Proces krożański. Z Petersburga donoszą, iż na świadka w procesie krożańskim, który rozpocznie się niebawem, zawezwano także gubernatora Klingenberga. Oskarżonych w liczbie 104 przewiozą pod silną strażą wojskową do Wilna.

Spadki do odebrania. Z wyciągu nazwisk, ogłaszanych częścią przez płatmistrza jeneralnego (*Paymaster General*) londyńskiego kancelarstwa, w czasopiśmie urzędowem *The London Gazette*, częścią zamieszczanych w tejże gazecie lub w innych angielskich, przez władze rządowe lub instytucje bankowe, okazuje się, że nie zgłosili się do dnia dzisiejszego prawni reprezentanci między innymi następujących osób: Bernatzki, kapitan; Brzezanski (Brzeżańska?), hrabina; Borecka Marja, Nowy Jork; Garczyński, P. F. K.; Grablowski John; Kitynski, rodzina; Korbolewski, E; Kurnatowski, *Madame;* Maciejowski, Anna; Maciejowski Stanisław; Novitzki Jerzy; Novosielski; Pasierbski Hipolit; Plater Jan; Plater Wilhelm; Pliszkowski; Tulkovitch Marja; Roozinsky Oskar; Von Wigoda, hrabia, M. W.

O informacje wszelkie zgłaszać się mogą jedynie osoby, mogące należycie uzasadnić, już to pokrewieństwo swoje, już też prawa do spadkowzięcia Zgłoszenia wszelkie, jeżeli mają być wniesione do kancelarstwa, mogą być wniesione tylko przez jednego z notarjuszów, zarejestrowanych w Wielkiej Brytanji i Irlandji.

Spis powyższy nie obejmuje oczywiście nazwisk tych osób, które, zostawiając jakową spuściznę lub depozyty w bankach, zmarły bez zozporządzeń testamentowych Kancelarstwo przestrzega zarazem przed licznemi w Anglji i na stałym lądzie „ajencjami spadkowemi“ i ogłoszeniami prasowemi samozwańczych „ajentów kanclerskich“ (*Chancery Agents*) — ponieważ kanclerstwo żadnymi ajentami się nie posługuje, ani w Anglji, ani po za jej granicami.

Banicja Crispiego. *Figaro* dowiaduje się, że pomiędzy masonami włoskimi toczy się agitacja, aby Crispiego usunąć zupełnie z loży masońskiej za jego ostatnią mowę. Jeżeli wielki mistrz odmówi tego, masoni włoscy zamierzają przejść gromadnie do loży francuskiej.

Areszt w klubie. Kasjer paryskiego arystokratycznego klubu „*Cercle de la rue Royale*“, Marauchi, sprzeniewierzył trzysta tysięcy franków. Członkowie klubu uwięzili go na własną rękę w lokalu klubowym, nie dając znać sądowi i zamierzają go tak długo trzymać w swoim areszcie, aż bogata rodzina defraudanta zwróci sprzeniewierzone pieniądze, lub kasjer sam wskaże sumy, po większej części bezpiecznie ukryte.

Czyściciele butów we Wiedniu. W stolicy naddunajskiej pojawiła się na ulicach miasta nowa nieznana tam dotąd postać brukowa. Jest nią umundurowany czyściciel butów. Na kilkudziesięciu narożnikach ludnych ulic stanęli przed kilku dniami po raz pierwszy ci panowie w bluzach niebieskich, takiejże czapce z zagadkowemi cyframi F. R. A., które oznaczają: *Fuss-Reinigungs-Anstalt.* Każdy z owych oficjalistów nowej instytucji posiada ławkę ze szufladą, zaopatrzoną we wszystkie potrzebne przybory. Pierwszy dzień z powodu deszczu przyniósł im nadspodziewanie pomyślny zarobek, a nadto wiele osób, pragnąc dać potrzebnej instytucji zarobek, na próbę powierzyło im w opiekę swe sproszone obuwie. — Opłata za oczyszczenie, które się odbywa zręcznie, szybko i dobrze, wynosi 3 ct. Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby i u nas przedsiębiorczy jaki przemysłowiec o założeniu czegoś podobnego na małą skalę pomyślał.

Kongres chemików, analizujących środki żywności i badaczy mikroskopowych, odbędzie się w d. 23. bm. we Wiedniu. Na porządku dziennym stoi sprawa wypracowania referatu „*Codex alimentarius internationalis*“ (referent prof. dr. Hanausek).

Wystrzelana melodja. Najwieższą pono nowością tingel tanglów jest muzyka... wystrzelana. Strzelec Pardon strzela mianowicie do sztabek metalowych, które przy [illegible] wystrzelona z karabina, wydają różne tony. Strzały biegną [illegible] tak szybko, iż Pardon jest w stanie z oddzielnych dźwięków wydobyć jaką taką melodję.

Ofiary Afryki. Od r. 1800—1894 zginęło z ręki dzikich ludzi, lub pod kłami dzikich zwierząt 374 podróżników afrykańskich. Piąta część wymienionej liczby przypada na narodowość francuską.

Nekrologja. Dr. Teofil Różycki, obywatel z Święcia pod Chełmem, przeżywszy lat 72, zmarł onegdaj w Wieliczce na paraliż serca. Dr. Różycki uczestniczył w wycieczce Poznańskiej do Lwowa mimo ostrzeżeń lekarza. Po przybyciu w poniedziałek wieczorem do Krakowa nie czuł się bynajmniej chorym i zwidzał wszystkie instytucje krakowskie. Onegdaj podążył z wycieczką do Wieliczki i prowadził poloneza w pierwszą parę w sali balowej. Nagle potem uczuł się słabym i mimo pomocy lekarskie zakończył życie. Rodzinę zawiadomiono telegraficznie o bolesnym wypadku. — Znakomity archeolog Rossi zmarł w Rzymie.

Ks. Stojałowskiego, jak się z wiarogodnego źródła dowiadujemy — przyjął do swojej djecezji biskup Strossmayer, znany z swych panslawistycznych przekonań.

Arcyksiężna Marja Teresa, małżonka arcyks. Karola Ludwika, jako protektorka zakonu PP. Franciszkanek, odwidziła w czasie swego pobytu we Lwowie, także i tutejszy klasztor, gdzie uroczyście przyjęły ją zakonnice z przełożoną matką Morawską. Przed klazurą oczekiwali arcyksiężnę hr. Mierzyński z żoną i trzema córkami, jakoteż panna Marja Głowacka, artystka malarka z Warszawy, nagrodzona obecnie na naszej wystawie medalem bronzowym, a która dla zakonu PP. Franciszkanek na dar dla arcyks. Marji Teresy wymalowała prześliczną poduszkę zdobną w polne róże, motyle i cesarską koronę. Arcyksiężna nader serdecznie przywitawszy się z matką Morawską. zabawiła za klauzurą półtorej godziny, zwidzając klasztor i wypytując się o dotyczące go szczegóły. Przy powitaniu i pożegnaniu arcyksiężna podała rękę wszystkim zakonnicom. Arcyksiężna była w czarnej sukni z mory.

Wiec kandydatów adwokatury. Komitet organizacyjny wiecu uprasza nas o umieszczenie następującego komunikatu: Komisja referatowa opracowała już zakres obrad tego wiecu. Narady obejmą następujące grupy spraw: I. Sprawy tyczące się organizacji kandydatów adwokatury; a więc po omówieniu dzisiejszych stosunków, narady obejmą sprawę sposobu organizacji, czy mianowicie ma się założyć jedno ogólne stowarzyszenie dla kandydatów adwokatury z Galicji, Szląska i Bukowiny z delegacjami, czy też pewna liczba stowarzyszeń samoistnych dla potrzeb miejscowych w pewnych okręgach i związek takich stowarzyszeń. Następnie wiec poruszy sprawę organizacji ustawowej, więc potrzebę dążenia do utworzenia w drodze ustawowej izb kandydatów adwokatury, względnie ustawowego zastępstwa w izbach adwokackich. II. Sprawy tyczące się osiągnięcia adwokatury. Tu się poruszy względną potrzebę odbycia praktyki sądowej, a w razie jej potrzeby, czy ma się odbywać jak dotąd bezpłatnie, czy w połączeniu z adjutum i określenie czasu trwania tej praktyki. Nadto zajmie się wiec sprawą ustalenia wymaganego czasu praktyki po doktoracie i po złożeniu egzaminu adwokackiego. W tej grupie omówi się sprawa egzaminów adwokackich, czas składania takowych i potrzeba ewentualnej reformy przedmiotów egzaminu, jakoteż składu komisyj egzaminacyjnych — czy takowe ma być mieszaną, czy też składać się ma wyłącznie z adwokatów. Dalej sprawa poruszanego obecnie *numerus clausus*, względnie mianowanie adwokatów. W końcu poruszy wiec nader ważną sprawę w tym dziale o dopuszczeniu prawników innych zawodów do adwokatury i nawzajem adwokatów do urzędów. Tu więc nastąpią narady nad środkami zaradczymi przeciw t. zw. „pozornej praktyce“, tj. wpisywaniu się w listę kandydatów adwokatury bez rzeczywistego odbywania praktyki; zezwalanie emerytom radcom na otwieranie kancelaryj adwokackich i sprawa praktyki w proknratorjach skarbu. III. Sprawy tyczące się praw stanu: Tu należy prawo wyborcze kandydatów adwokatury i zastępstwo koncepistów w

sprawach cywilnych i karnych. IV. Sprawy, tyczące się interesów stanu adwokackiego, a więc sprawa i środki zwalczania pokątnego pisarstwa i zajmowania posad kandydatów adwokatury przez tak zwanych „solicitatorów“, tj. ludzi rzekomo praktycznie w prawie ukształconych bez potrzebnych studjów. Także poruszy w tym dziale wiec sprawę ubezpieczenia na wypadek choroby i nieudolności do pracy i stosunek kandydatów adwokatury do kas chorych. Wreszcie określenie czasu pracy, względnie postulat jednorazowego czasu pracy. Zakończy obrady grupa V., obejmująca sprawę założenia czasopisma perjodycznego, poświęconego interesom kandydatów adwokatury i będącego organem tego stanu. W tych tedy działach pożądane są referaty i wnioski, jakkolwiek nie wyłącza się i innych temi ramami. Referaty te mają być nadesłane na ręce sekretarza wiecu dr. Włodzimierza Mochnackiego, Lwów ul. Fredry l. 7. Gdy część ich już zgłoszono, więc komitet organizacyjny przed wiecem poweźmie swoje w tych sprawach postanowienia i je jako wnioski przedstawi wobec wiecu. A o ile referaty uczestników wiecu będą niezgodnemi z wnioskami kolegów, umieści się je jako samoistne wnioski członków w porządku obrad przy odnośnej sprawie. W imieniu komitetu organizacyjnego: dr. *Stanisław Dobiecki*, przewodniczący, dr. *Włodzimierz Mochnacki*, sekretarz.

Wycieczka węgierskich towarzystw śpiewackich z Aradu, zapowiedziana na 24. bm. została obecnie telegraficznie odwołana. Powodem odwołania są niesłychanie złośliwie, przez „naszych najserdeczniejszych“, szerzone pogłoski o cholerze we Lwowie, ponieważ depesza do tow. śpiewackiego „Echo“ opiewa: „Ze względów sanitarnych, nie możemy przyjechać. Przyjmijcie za ofiarowaną gościnność nasze najserdeczniejsze dzięki. List w drodze. *Zemplentyi.*“

(m.) **Przed trybunałem sędziów przysięgłych** stawała onegdaj Kaśka Wowk, oskarżona o zbrodnię dzieciobójstwa. Rozprawa wykazała, że Wowk dziecko swoje udusiła, a następnie utopiła, to też sędziowie przysięgli zatwierdzili postawione im pytanie, a trybunał zasądził oskarżoną na 3 lata ciężkiego więzienia.

Dziś zaś zajmują się sędziowie przysięgli sprawą rozmaitych kradzieży, popełnionych przez szajkę złodziei. Na ławie oskarżonych zasiedli: Ludwik Łyszkiewicz, Jakób Maas, Blüme Maas i Dawid Biegeleisen. Kradzieże popełniał Łyszkiewicz, który otwierał pomieszkania za pomocą dobranych kluczów. Skradzione rzeczy sprzedawał Łyszkiewicz Jakóbowi i Blüme Maasom, oraz D. Biegeleisenowi, którzy wywozili je do Szczerca i sprzedawali żydom tamtejszym. Ostatnią kradzieżą, którą popełnił Łyszkiewicz, było włamanie się do pomieszkania artysty rzeźbiarza p. Popiela. Jak sobie czytelnicy nasi prawdopodobnie przypominają, został p. Popiel przez uciekającego złodzieja, którego chciał schwytać, pchnięty w bok. Podczas szamotania się z nieznajomym człowiekiem, udało się p. Antoniemu Popielowi zerwać mu czapkę i płaszcz, a rzeczy te poznano na policji jako własność znanego, kilkakrotnie karanego złodzieja Ludwika Łyszkiewicza. Nadto pokazano na policji fotografję Łyszkiewicza i p. Popiel poznał natychmiast w niej owego człowieka, którego w swem pomieszkaniu zastał. Schwytany następnie Łyszkiewicz, przyznał się prawie do [illegible] przytrzymany przez p. Popiela, pchnął go nożem.

Prokuratorja państwa (zastępca p. Gołkowski) oskarża więc Łyszkiewicza o zbrodnię kradzieży, oraz o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, zaś resztę oskarżonych o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży. Rozprawę, która potrwa dwa dni, prowadzi radca p. Heyderer, zaś jako obrońcy fungują pp.: dr. Horowitz, Domiczek, Schäfer i Wüllerstorf.

Zbrodnia czy samobójstwo. Jedna z tutejszych gazet porannych p[illegible] onegdaj sensacyjną wiadomość, [illegible] pracujący przy rozszerzaniu sadzawki zwanej „Morskie Oko“, znaleźli w sąsiednim rowie zwłoki mężczyzny. Otóż okazuje się, że była to tylko garstka kości jakiegoś nieboszczyka, zmarłego przed 50 lub 100 laty, obecnie jednak jest rzeczą niemożliwą zbadać, czy nieboszczyk ów zmarł śmiercią naturalną, czy też gwałtowną.

Ucztę dla Wielkopolan urządziło miasto Kraków onegdaj w sali strzeleckiej. Po godzinie 8. wieczorem zjeżdżać się zaczęli bracia z pod zaboru pruskiego, witani przez prezydenta miasta Krakowa, który wraz z członkami rady miejskiej pełnił powinność gospodarzy. Przy głównym stole posadzono drogich nam gości. Pierwszy toast imieniem starego grodu Piastów wzniósł na cześć i pomyślność braci Wielkopolan prezydent miasta p. Friedlein. W odpowiedzi i z podziękowaniem za miłe, serdeczne chwile, przepędzone wśród nas, przemówił przewodnik wycieczki Wielkopolskiej dr. Kusztelan: „Dnie wśród was przepędzone — mówił — będą balsamem dla naszych dusz, dodaliście nam otuchy i sił do walki dalszej — dzięki wam za to.“ Wychylił toast w ręce prezydenta na cześć miasta Krakowa. Wielkie zasługi duchowieństwa polskiego w zaborze pruskim podniósł w swem przemówieniu pan Benedyktowicz, zabrał po nim głos ksiądz prałat Pelczar i w dłuższej, bardzo pięknej mowie wskazał na wszystko, co nas łączy z bracią wielkopolską, walczącą o byt, o język ojczysty, nad którą dotąd jeszcze wydziwia bezsilny kanclerz. Wspomniał następnie, jak nas boli, gdy dochodzi do nas wieść, że kawał po kawałku ziemi polskiej przechodzi w obce ręce — z pod nóg nam się usuwa — a to się równa upustowi krwi z ciała matki ojczyzny. Zakończył przemówienie swe toastem na cześć księdza arcybiskupa Stablewskiego, który stoi na czele tych, co walczą *pro fide, ecclesia et patria.*

Ksiądz Stojakowski z Poznańskiego, dziękując, wychylił zdrowie naszego duchowieństwa; poseł dr. Weigel wypił zdrowie wielkopolskich kobiet, a p. Szołdrzyński Krakowianek. Pan Janowski podniósł zasługi pana Ślęka około restauracji kaplicy Zygmuntowskiej, a wiceprezydent miasta Krakowa dr. Pieniążek zakończył staropolskiem: „Kochajmy się!“ Pan Kotarbiński wygłosił wiersz Asnyka: „Przeminął czas“ i Lenartowicza: „Do mojego grajka“. Deklamacją swą porwał za sobą słuchaczy pan Kotarbiński, to też prawdziwie serdecznemi podziękowano mu oklaskami. Z siłą i zapałem wygłosił następnie pan Jejde: „Dwa momenty“ i „Nie dajmy się“, a pan Benedyktowicz ustęp z „Bitwy Racławickiej“. Szereg toastów zakończono zdrowiem pp. Chmurskiego, dr. Pieniążka i Kotarbińskiego. Pogadanka przeciągnęła się godziny 1.

Z Izby sądowej. *(Rozprawa przeciw dr. J. Orłowskiemu).* Z zeznań świadków zanotować należy zeznania dra Śliwińskiego, który powiedział, że dlatego weksle p. Orłowskiego podpisywał, bo na wekslach tych mieściły się podpisy osób, finansowo tak dobrze sytuowanych, iż nie zdawało mu się grozić niebezpieczeństwo. Świadek objął sekwestrację *Kurjera Polskiego* na prośbę oskarżonego; gdy jednak widział, że przynosi on ciągły niedobór, a subwencji po nad 1.500 zł. nie mógł otrzymać, a w dodatku kaucję *Kurjera Polskiego* cofnięto, przestał wydawać. Świadek p. Adam Ostaszewski, którego pretensje do pana Orł. wynoszą 132.000 zł., opowiadał, że gdy dr. Orłowski zgłosił się do niego o pomoc w wydawnictwie *Kurjera Polskiego*, wymówił się, później wszakże złożył kaucję i dał małą kwotę. Później dał świadek obwinionemu 10.000 zł. i wyrobił się stosunek zaufania, na którym opierając się, świadek dawał weksle obwinionemu *in blanco*; przeraził się dopiero wtedy, gdy w drukarni pojawił się weksel na większą sumę z podpisem świadka. W listopadzie 1891 r. zrobiono kontrakt, na podstawie którego świadek stał się właścicielem *Kurjera*. Zbadał książki wydawnictwa p. Napoleon Dąbski i powiedział, że *Kurjer* może nieść więcej, aniżeli dobra wieś. Świadek opowiada, iż przekonał się, że stan wydawnictwa jest niedobry, że wiele weksli w obiegu i że deficyt znaczny. W obec tego świadek był za zawieszeniem pisma, ale dr. Orłowski radził utrzymać dziennik i próbować jeszcze dalej wydawania. Wtedy podniesiono zamiar założenia filji *Kurjera* we Lwowie. Księgi świadek miał parę razy w ręku, ale nie był fachowym i nie zbadał dokładnie. Świadek, widząc, iż stan jest coraz gorszy, oświadczył się za stanowczem zwinięciem *Kurjera* i pokryciem równocześnie deficytu. Wtedy Orłowski przejął pismo na siebie i akt notarjalny w tej mierze zawarto dnia 27. marca 1893 roku. Orłowski przejął też na siebie zobowiązania wekslowe ówczesne, na 52.934 zł. opiewające. Od początku świadek żywił przekonanie, że pieniądze, jakie Orłowski gotówką od świadka i na weksle z jego podpisem otrzymał, będą zwrócone. O obwinionym dochodziły świadka korzystne i niekorzystne wieści; on starał się opierać na opinjach dobrych. Świadek — na pytanie, dlaczego popierał pismo pana Orł — oświadcza, że kierowało nim kilka pobudek; zresztą nie chciał dopuścić do upadku pisma, spodziewając się jego rozwoju. Dalszy świadek, p. Kazimierz Ostaszewski (brat Adama), zaprzeczał, jakoby p. Orłowski był miał jakikolwiek powód do przywłaszczenia sobie wekslu, powierzonego mu przez świadka, który żadnego udziału w przedsiębiorstwie tem nie brał. Trzeci świadek, p Stan. Ostaszewskki, zeznaje, że przez miesiąc nadzorował administrację *Kurjera Pol.*, aby się przekonać, czy deficyt jest nieochybny. Gdy to zbadał, skłonił brata Adama Ostaszewskiego, aby się wycofał.

W środę popołudniu przesłuchiwano najpierw adwokata dra Kastory'ego, który pierwszy uzyskał prawo sprzedaży *Kurjera Polskiego*, lecz tymczasem dr. Śliwiński wydawnictwo tegoż zawiesił i prawo to stało się bezprzedmiotowe. Zdaniem tego świadka, wartość *Kurjera Polskiego* w owym czasie wynosiła przeszło 20.000 zł. Następni świadkowie, Rozmanit i Niemczewski, nie zeznali niczego, zanotowania godnego; świadek zaś Szyjkowski, w którego drukarni obwiniony pismo swe drukował, opowiadał o sposobach wypłaty należytości za druk i zakończył, że miał zamiar kupić *Kurjera* za sumę do 8.000 zł., od czego byłby odliczył swoje pretensje w kwocie 3.000 zł. Świadek Kazimierz Madeyski badał tok interesów i administrację *Kurjera* i [illegible] konania, że [illegible] świadczył następnie Rogosz, który mówił jedynie o traktowaniach co do objęcia pisma już po upadku Orłowskiego.

W czwartek rano składał zeznania rzeczoznawca pisma Lachowicz i orzekł, że nazwisko Wojciecha hr. Dzieduszyckiego na weksle na 550 zł. jest podrobione. Tak samo zeznał rzeczoznawca Tomaszewicz co do obu weksli na 550 zł. i 700 zł. Odczytano następnie list dra Śliwińskiego, w którym tenże oświadczył, iż od dyr. Ślęka nie otrzymał żadnych subwencyj na wydawnictwo *Kurjera Polskiego*. Następnie odczytywano akty, mianowicie protokoły, spisane z wierzycielami, i na tem rozprawę odroczono.

Wydalił się onegdaj z domu i do tej pory nie powrócił Juljan T., ośmioletni uczeń drugiej klasy normalnej. Wyszedł on w towarzystwie innych chłopców dla zwidzenia menażerji i od tej pory ślad za nim zaginął. Zaginiony jest wzrostu małego, blondyn, o twarzy okrągłej, szczupłej budowy ciała, ubrany był w garnitur płócienny do prania, popielatą zarzutkę i miękki bronzowy kapelusz.

Kronika brukowa. Dyrektor teatru żydowskiego Jakób B. Gimpel, zgubił onegdaj w restauracji Kalmana Kohna przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 5 swój pugilares czarny z kwotą 26 zł., dalej dwa paszporty, wystawione dla siebie i syna i koncesję na pozwolenie przedstawień teatralnych.

Przyaresztowano wczoraj notowanego złodzieja kieszonkowego Władysława Fischera, który po dokonanej kradzieży pugilaresu z kwotą 1 zł. 67 ct. umykał.

W sprawie upaństwowienia kolei Południowej donoszą z Wiednia, że rząd austrjacki już przed kilkoma miesiącami udał się był do węgierskiego ministerstwa handlu, skąd odpowiedziano, że Węgry żadnego wprawdzie nie mają powodu, zmieniać dotychczasowy stan rzeczy, ale skoro sobie rząd austrjacki tego życzy, nie będą się sprzeciwiały upaństwowieniu tej kolei (jeden jej szlak idzie przez Węgry); muszą wszelako otrzymać rękojmię, że co do taryf stosunek teraźniejszy się nie pogorszy. Ułożono zatem szereg pytań konkretnych, na które gdy z Wiednia przychylnie odpowiedziano, oświadczył się rząd węgierski skłonnym do wstępnych rokowań. Te już się skończyły. Pod względem formalnym nie chodzi o upaństwowienie, tylko o w y d z i e r ż a w i e n i e przez państwo, która to forma także co do Włoch mniejsze nastręczałaby trudności. Zarząd kolei Południowej dotąd się absolutnie tę sprawą nie zajmował i o ile wiadome są zdania członków zarządu, trzebaby jeszcze wielkie pokonać trudności, zanim przyjdzie do porozumienia. Nie należy jednak sobie wyobrażać, że rokowania te pójdą skoro i gładko.

Przeciw grom hazardowym na wyścigach. Dyrektorjum austr. Jockey Clubu powzięło dla zakładów książkowych nowe postanowienia. Mianowicie postanowiono otworzyć t. zw. salon obrachunku, w którym w pewnym oznaczyć się mającym dniu każdego tygodnia wszystkie zakłady muszą być wyrównane. Postanowienie to zawiera bardzo ostre zastrzeżenia, krępujące tak bardzo bukmekrów i graczy, że przekroczenie ich w danych okolicznościach pociąga za sobą unieważnienie wszystkich później zawartych układów. Nie płacący będą wystawiani na czarnej tablicy. W ten sposób Jockey Club spodziewa się położyć tamę zbyt hazardownej i wysokiej grze.

Z Wystawy.

Lwów 21. września.

Dzięki pięknej, a teraz już prawdopodobnie ustalonej pogodzie, wystawa nasza codziennie roi się od gości. Wczoraj n. p. było bardzo wesoło na wzgórzu stryjskiem, a wiele publiczności pozostało nawet do późnego wieczora, by nacieszyć się jeszcze widokiem świetlnej fontany, puszczanej od dłuższego czasu już o godz. 8.

Tłumy publiczności przypatrywały się też wczoraj wzlotowi i następnie spuszczeniu się za pomocą spadochronu śmiałego aeronauty warszawskiego, p. S z y m a ń s k i e g o. Produkcja ta zapewne jeszcze powtórzoną zostanie.

* * *

Niedzielna tombola zapowiada się świetnie, a publiczność, stęskniona za tą oryginalną zabawą, zapewnie tłumnie, jak zawsze, pospieszy na boisko. — Wobec wcześnie zapadającego zmroku, tombola ma być tym razem zaczęta wcześniej.

* * *

Wczoraj zwidziło wystawę 5.760 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 870 osób, Pawilon sztuki 667 osób, Pawilon Matejki 509 osób, Akwarjum 159 osób, Wieliczkę 164 osób.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Trubadur“, wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Siódmy gościnny występ p. Ignacego Warmutha, oraz panien: Salomei Kruszelnickiej i Eugenji Strassern i pp.: Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Balladyna“, tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego; wieczór wyjątkowo o godzinie 8 „Straszny dwór“, opera narodowa w 5 aktach Stanisława Moniuszki. Występ panien: Salomei Kruszelnickiej i Eugenji Strassern, oraz pp.: Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego; w poniedziałek „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Występ p. Aleksandra Myszugi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dostawa owsa i chleba. Zwraca się uwagę interesentów na ogłoszenie wojskowego magazynu prowjantowego we Lwowie, celem zapewnienia dzierżawnej dostawy chleba i owsa na czas od 1. stycznia do ostatniego grudnia 1895 dla załóg w Brodach ze Smólnem, Brzeżanach z Kozową, Wielkich Mostach [illegible] w Czerniowcach [illegible] Nowej Żuczce ze Sadagórą i Rohozną, Radowcach i Suczawie dalej w Kołomyi, Tłumaczu, Monasterzyskach i w Czortkowie. w końcu w Strusowie i w Trembowli do wiadomości ogółu podane.

Dokładne spisy dotyczących warunków można przejrzeć w kancelarjach magazynów prowjantowych we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Tarnopolu, jakoteż we wszystkich urzędach politycznych w obrębie 11 korpusu.

W wyż wymienionych magazynach, również blankiety na oferty i zeszyty, zawierające spis warunków dostawy za opłatą 4 względnie 28, (pocztą 38) centów za sztukę nabyć można.

Wojskowy magazyn prowjantowy we Lwowie zwraca uwagę gmin, producentów (rolników) i stowarzyszeń gospodarsko-rolniczych na przysługujące im prawo pierwszeństwa i ulgi, które już pierwej za pośrednictwem władz politycznych i towarzystwa gospodarsko-rolniczego ogłoszono zostały.

Ostatnie wiadomości.

Bardzo trafne uwagi, w odpowiedzi na znany artykuł *N. Fr. Pr.* z okazji mowy Bismarcka zamieszcza *N. Ref.* Czytamy tam.: *Neue Fr. Presse* wyraża nadzieję, że naród polski, w miarę swego cywilizacyjnego i ekonomicznego rozwoju, dojdzie do tego, że zrzuci kastowe przywileje szlachty i z pod jej wpływu się wyzwoli. Otóż na tym punkcie dziwnie zgadza się *Neue Fr. Presse* z Bismarckiem i tem samem grzeszy błędnem pojmowaniem rzeczy. Zdaje się Niemcom, że jeśli dzisiejsze społeczeństwo polskie nie straciło swoich cech narodowych, to jest to wyłączną zasługą szlachty. Tymczasem już same wywody *Neue Fr. Presse* powinny ich autora do innych doprowadzić wniosków. Bo skoro wie, że szlachta polska przestała tracić swe mienie po bulwarach paryskich, to powinienby także sięgnąć głębiej do przyczyn tego zjawiska i dowiedzieć się, że cały ruch narodowy, od r. 1863 objawiający, ma źródło w demokracji polskiej, a więc w średnich klasach społeczeństwa, z któremi w pracy na odowej znaczna, lepiej myśląca część patrjotycznej szlachty zawsze się łączyła. Próżne więc są marzenia Bismarcka i jego jawnych w Prusach, a „zakapturzonych“ zwolenników w Austrji, że wraz z ustąpieniem szlachty polskiej z dominującego stanowiska politycznego, będzie można zapomnieć o Polakach, jako o odrębnej narodowości.

Do wybitniejszych zmian społecznych przyjść u nas musi niebawem, lecz wyrównanie różnic stanowych nie pozbawi szlachty udziału w reprezentowaniu wspólnych interesów, chociaż ułatwi ten udział stanom innym. W ten sposób reprezentancja nasza polską, narodową, będzie zawsze, chociaż szlachta przestanie być jej wykładnikiem, — a od reprezentacji dzisiejszej tem się przedewszystkiem różnić będzie, że z większym naciskiem bronić będzie postulatów kraju i narodu i mniej okaże się do ustępstw skorą, niż dzisiaj jest szlachta polska. O tem godziłoby się pamiętać *Weltblattom* wiedeńskim.

Z Sofji donoszą: Im bardziej zbliżają się wybory do Sobranja, tem żywiej kipić zaczyna życie polityczne. Postawiono już dla stolicy kandydatury dwóch liberalnych, a dwóch konserwatywnych ministrów. Książę i wszyscy ministrowie wychodzą z zasady, że przy osądzaniu tutejszych stosunków, unikać należy wszystkiego, co zagraża skonsolidowaniu istniejącego porządku. Rząd zarządził znowu, by organa jego nie przeszkadzały swobodnemu rozwojowi wyborów. — Z całą stanowczością twierdzą tutaj, że bezpośrednio po wyborach ma być Karawełow wypuszczony na wolność. Stambułowcy usiłują podobno zbliżyć się do niego, a *Swoboda* staje obecnie w obronie Cankowa i jego zięcia Luckanowa. Z Belgradu donoszą tu, że Cankow jest obecnie rzecznikiem Stambułowa i wspólnie z nim chce walczyć przeciw dzisiejszemu rządowi.

Carska rodzina, jak donoszą z Petersburga, ma w przyszłym tygodniu z powodu nastania wczesnej jesieni opuścić Spałę i przenieść się do Liwadji.

Znana publicystka francuska, pani Julja A d a m, zamieszcza w ostatnim poszycie swej *Nouvelle Revue* następujące uwagi: „W programie niespodzianek, które cesarz niemiecki miewa w pogotowiu dla żądnej wrażeń europejskiej publiczności, napotykamy od czasu podróży cesarzowej Fryderykowej do Paryża, która zaprawdę nie mogła się poszczycić powodzeniem, dość często tak zwane „awanse“ dla Francji. Raz po raz wyciąga Wilhelm II. w dobrze wystudjowanej pozie hojną swą dłoń do nas przez granicę Alzacji i Lotaryngji. Raczy zapominać czasami na 24 godzin, że jest spadkobiercą odniesionych nad nami zwycięstw. Widzimy go wprawdzie nazajutrz obchodzącego z wielką świetnością klęskę naszą pod Sedanem, mimo to czyni mu to moralną przyjemność wzywać nas do zapomnienia zupełnego przeszłości. Dla czegóż jednakże ponawia wciąż, mimo wszelkich niepowodzeń, swe usiłowania celem pogodzenia się z Francją? Gdyż przy ich rozbiciu niczego nie traci i może tylko zyskać, jeśli w razie powodzenia uśpi naszą czujność i zdoła nam, chociażby tylko przelotnie, zamydlić oczy i odwieść nas od uczuć, które jedynie zdobią zwyciężonych i mogą utrzymać w nich poczucie godności: t j. wierność dla straconych braci i dumną wiarę, że rychlej czy później zdołamy odzyskać wydarte nam ziemie.“

Delegacje wspólne
(Telegramy Dziennika Polskiego).

Budapeszt 21. września. W węgierskiej komisji dla spraw zewnętrznych rozwinął wczoraj referent F a l k projekt sprawozdania, które ma zamiar wygotować dla plenum. Ponieważ rumuńska kwestja odgrywała w dyskusji wybitną rolę, przeto sądzi mowca, że i w sprawozdaniu musi ta kwestja być gruntownie omówioną. Ponieważ jednak zagraniczna polityka ministra, ani co do swej zasady, ani co do swego kierunku od ostatniej sesji delegacyjnej nie doznała zmiany, a i na przyszłość także nie należy zmiany się spodziewać; ponieważ dalej minister oświadczył w onegdajszej mowie, że, obok interesów Austro Węgier, także specjalnie węgierskie interesy zawsze będzie miał na oku — przeto proponuje referent, ażeby w imieniu komisji został plenum przedłożony wniosek na uchwalenie, tak, jak to się od lat 12 dzieje, ministrowi pochwały, uznania i zaufania, oraz przyjęcie budżetu w ogólności.

A p p o n y i sądzi, że, co do kwestji rumuńskiej, to pochwała dla ministra nie byłaby tutaj na miejscu.

Po krótkiej dyskusji przyjęto wniosek referenta, a tem samem załatwiono w rozprawie szczegółowej budżet ministerstwa spraw zewnętrznych.

Budapeszt 21. września. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej rozpoczęła obrady. Uchwalono wyrazić żal z powodu zgonu b. ministra wojny, śp. Bauera i powitano ministra K r i e g h a m m e r a, który w imieniu armji wyraził delegacji podziękowanie za sympatyczne wspomnienie po śp. Bauerze, a ze swej strony podziękował za przyjazne powitanie i zapewnił, że nietylko będzie spełniał swój obowiązek, ale zarazem także postępował z tą szczerością, która umożliwia i ułatwia wspólne działanie i do pomyślnych prowadzi rezultatów.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 21. września. 25. bm. odbędzie się tu na zaproszenie wiedeńskiej izby lekarskiej pierwszy wiec austrjackich izb lekarskich.

Berno 21. września. Pomimo, że kandydat na posła do rady państwa W a n i e k nie pojawił się na przedwyborczem zgromadzeniu, stronnictwo niemiecko-liberalne utrzymuje jego kandydaturę.

Berlin 21. września. Według *Kreutz. Ztg.*, stan zdrowia cara znowu się pogorszył. Nie ma wprawdzie poważnego niebezpieczeństwa prof. Z a c h a r y n jednak wyrazić się miał wobec carowej, że zapalenia nerek po influency nigdy nie należy brać lekko.

To samo pismo donosi o pogłoskach w sprawie zerwania zaręczyn rosyjskiego następcy tronu.

Londyn 21. września. Tutejsza ambasada japońska otrzymała z prywatnego — ale godnego zaufania — źródła depeszę, według której dwanaście wojennych okrętów chińskich napadło w dniu 16. bm. na 9 japońskich wojennych okrętów. Po zaciętej walce stracili Chińczycy cztery okręty, podczas gdy Japończycy nie ponieśli żadnej szkody.

Paryż 21. września. W czasie rewji wojskowej w C h a t e a u d u n został rosyjski pełnomocnik wojskowy powitany przez licznie zgromadzoną publiczność entuzjastycznemi okrzykami i także przez prezydenta C a s i m i r-P e r i e r a nadzwyczajnie odszczególniony. Po rewji odbył się bankiet, na którym Perier wygłosił dłuższą mowę. Winszował w niej prezydent rzeczypospolitej francuskiej jenerałom, że nietylko uzbroili bataljony, ale także stworzyli charaktery i przykładem swoim wpoili w demokrację francuską ducha dyscypliny i poczucie obowiązku. W dniu, w którym ojczyzna zostanie zagrożoną, dowództwo armji powita z ufnością powierzoną sobie flagę. Mowca zakończył toastem na cześć ministra wojny jenerała M e r c i e r a, znakomitych oficerów zagranicznych i francuskiej armji.

Minister wojny podziękował za ten toast, zapewniając, że armja obowiązki swe spełnia sumiennie, przypomniał zachowanie się Casimir-Periera w czasie wojny, współdziałanie jego jeszcze jako posła w reorganizacji armji i wniósł imieniem armji toast na cześć prezydenta Casimir-Periera.

Paryż 21. września. Urzędowy telegram z Hannoi donosi, że piraci usiłowali wykoleić pociąg, idący z Langson. Zamach ten nie udał się wprawdzie, mimo to jednak prowadzący pociąg chiński maszynista został zabity, a piraci uprowadzili dwóch Francuzów, mianowicie przedsiębiorcę C h e m a y i urzędnika L o n g i o n a.

Berlin 21. września. Według „Borsencouriera“ zostało w zasadzie postanowione zniesienie zakazu lombardowania dla rosyjskich wartości i niebawem zarządzenie to zostanie wprowadzone w życie.

Wiedeń 21. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy popołudn. notowano kredyty 372 12, węg. kredyty 469·25; anglosy 16[illegible] —, laenderbanki 265 40 sztacbany 36[illegible]·25; lombardy 116 5 elbethale 266 — tytoniowe 22[illegible]·25; złoty 85 6[illegible], renta majowa 99 10, węg. złota 122 40; austr.; koronowa 97 15 węg. koronowa 98[illegible] —; losy tureckie [illegible]7 40; union. 283 50.

Berlin 21 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. W i e n e r P a r i t ä (Kredyt; 225 — (371 69), lombardy 48 10 (116 45); węg. renta złota 100 — (122 0[illegible]), ruble 220·50 (134 2[illegible]).

Frankfurt 20 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 304 — (371 53); lombardy 87 50 (116·33); renta węg. złota 100·20 (122 26); k[illegible] —·— —

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 21. września godz. 2. min.

Akcje kred.	371 75	Gal. obl. prop.	96·80
Alpiny	86 30	Wied. losy	174·50
Kredyty węg.	468 25	Akcje tyton.	220·—
Anglobanki	169·50	4%. Poż. kraj.	
Uniony	283·25	z r. 1893	95 75
Ludwiki	216 —	Elbethale	266·—
Nordbany	341·—	Länderbanki	265·30
Lombardy	113 75	Renta zł. węg.	122·20
Losy tureckie	67·50	Bankvereiny	148·40
Staatsbahny	362 —	Wspólna renta p.	99·—
Czerniowieckie	282·—	Ruble	134 —

Przyjechali do Lwowa
dnia 21. września 1894.

HOTEL ŻORZA. J. hr Romaszkan ze Stanisławowa. A Targoni z Odesy. W. Skibiński z Podola ros B. hr. Stecki z Nadycza. L. Kriser z Wełdzirza. R. Eichler z Warszawy. J. Kozłoski, P. Popiel z Królestwa Pol Z. Chłapowski z Poznania. O. Kassner z Berna.

HOTEL VICTORIA. S. Montwid ialłozor. H. Negronii z Warszawy. S. Albiński ze Stryja. M. Müller z Buda-Pesztu. A. Köhler z Wiednia. A. Horing z Buda-Pesztu. K. W. Johas z Krakowa.

NEKROLOGJA.

†

Za spokój duszy ś. p.

Janiny Piętkowej

odprawionem będzie

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w kościele św. Mikołaja w poniedziałek dnia 24. b. m. o godz. 8½ rano

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Zarząd poczty Żydaczów, umieściłby ekspedytora lub ekspedytorkę-telegrafistkę. Zgłoszenia za rewersem

Wieńce i latarnie grobowe. Wanny, kanapki, bidety, tanie poleca pracownia blacharska Z. Gościcki, Lwów, Kopernika 7. 703

Substytut lub asystent farmacji, znajdzie natychmiast umieszczenie w droguerji pod „Kotwicą" Hotel Warszawski Lwów. 710

Konwersacja w języku niemieckim i włoskim, oraz nauka gramatykalna według najłatwiejszej metody. Warunki przystępne. Zgłoszenia: J. T. 21 poste restante Lwów. 721

Pomocnika gospodarczego — płatnego, obznajomionego z większem gospodarstwem, z porządnego domu, poszukuje zarząd dóbr Romanów. Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi, poczta Romanów. 706

Poszukuje się zagranicę na Wołyń do panien i uczącej się na wsi prywatnie do ? klasy **nauczycielki**, posiadającej gruntowną znajomość języka niemieckiego i muzyki. Francuski język teoretycznie. O bliższe warunki można się dowiedzieć we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 24, drzwi nr. 3, w parterze.

Do rozszerzania anonsów i ogłoszeń handlowo-przemysłowych (koncesjonowana ajencja *K. Korzeniowskiego*) we Lwowie przyjmuje zlecenia firm i ogłasza takowe po możliwie najniższych cenach we wszelkich żądanych dziennikach. Adres: „Impressa" we Lwowie.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej, Długosza 19. 718

Urząd pocztowo-telegraficzny w Dolinie obok Stryja, poszukuje praktykanta lub praktykantki.

Wszelkie pisma europejskie tj. polityczne, naukowe, fachowe, humorystyczne, illustracie, żurnale mód najdogodniej prenumerować w biurze gazet i ogłoszeń *A. Olszewskiego*, Lwów ulica Kilińskiego 2. (naprzeciw kawiarni Wiedeńskiej). Zamówione pisma dostarczam najwcześniej i regularnie. Pisma tygodniowe, dwutygodniowe i miesięczne wysyłam także na prowincję. Przyjmuję ogłoszenia do wszystkich pism. Polecam wielki wybór książeczek do nabożeństwa i kalendarzy. 724

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Trzy pokoje z przynależytościami w parterze, ulica Długosza 8. 701

Cztery pokoje z przynależytościami na drugiem piętrze, ulica Kraszewskiego, 23. 702

Chorążczyzna 12, I. piątro, 4 pokoje z przynależytościami zaraz do najęcia. 728

Pomieszkanie znajdujące się przy ulicy Solarskiej l. 4, składające się z 2ch pokoi, kuchni, wspólnego przedpokoju, strychu i piwnicy, jest zaraz do wynajęcia. Bliższej wiadomości udziela *Arnold Werner*, ul. Sobieskiego 3.

Pomieszkanie znajdujące się przy ulicy Sobieskiego l. 3, na 1. piątrze, składające się z 6 pokoi, kuchni, pokoju dla służby, łazienek, jest zaraz do wynajęcia. Bliższej wiadomości udziela *Arnold Werner*, ulica Sobieskiego 3.

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulaszuego przez Przemyśl	—	—	9·3?	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	**6·46**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolungu	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	—
Z Berhometh n. S. i Czudyna	**10·16**	—	[illegible]	—	**7·11**
Z Nowosielicy		—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·16**	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	**12·46**	—
Ze Stryja i Skolego	—		**9·23**	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj			2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—		2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	**8·37**	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Do Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	**7·31**
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	**7·46**	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	**11·23**	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·06**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhometh n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	**11·06**
Do Kimpolungu	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	**7·46**
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 1/7 do włącznie 30/8)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kaltnera.